

Ordokonserwatyzm czy bitwa o pojęcia? O eseju Bartłomieja Radziejewskiego



TOMASZ SZYMAŃSKI

(ur. 1985). Socjolog, historyk, muzealnik. Autor książek oraz artykułów ukazujących się w periodykach, czasopismach i publikacjach zbiorowych. Pisze o historii, kulturze oraz myśli społecznej i politycznej. Opublikował ostatnio zbiór esejów „Polskość jako zaleta” (Radzymin-Warszawa 2021).

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że lepszym słowem niż ordokonserwatyzm na określenie tego, o co chodzi Radziejewskiemu, byłaby nazwa ordorepublikanizm. Nie wiem również, czy aby autor nie przesadza pisząc o śmierci republikanizmu.

Esej szefa Nowej Konfederacji, Bartłomieja Radziejewskiego, „Umarł republikanizm. Niech żyje ordokonserwatyzm!” początkowo wywołał moje mieszane uczucia. Zwłaszcza tytuł. Ostatecznie większość wątpliwości rozwiązała lektura, która każe uznać tekst za jeden z najciekawszych głosów w polskiej debacie intelektualnej, i to nie tylko w roku 2023. Nie oznacza to jednak, że jest to zamknięta propozycja, którą się albo całkowicie akceptuje, albo odrzuca. Bynajmniej. Jego zaletą jest to (i chyba o to Radziejewskiemu chodziło), że skłania, by dokładać do niego własne przemyślenia, nadbudowywać wątpliwości czy konstatować „tak, autor ma rację”.

Już w książce „Między wielkością a zaniżeniem. Rzecz o Polsce w XXI wieku” Bartłomiej Radziejewski pisał, że potrzeba dziś w Polsce filozofów politycznych oraz szerszej i pogłębionej perspektywy patrzenia na sprawy kraju i świata. „Manifestem” ordokonserwatyizmu potwierdza własne zaangażowanie w to dzieło. Można tu uderzyć w wysokie tony i powiedzieć, że najnowszy esej jest niczym woda na

pustyni. Nie ma w tym przesady, bo moje słowa wynikają ze smutnego obrazu prawicy w Polsce – przede wszystkim tej politycznej, ale również ogółu ludzi o przekonaniach prawicowych. Chlubnymi wyjątkami są nie dość liczni intelektualiści konserwatywni i środowiska skupione wokół pism i ośrodków analitycznych. Jak wody na pustyni potrzeba dziś wskazania i następnie przyjęcia za podstawowy układ odniesienia naczelnej idei, na której należy budować refleksje nad różnymi sprawami. Tymczasem mankamentem myślenia prawicowego jest koncentracja na wielu sprawach bieżących bez ustalenia solidnego fundamentu. Kto wie, może lewica zrozumiała to lepiej, bazując na kolejnych inkarnacjach marksizmu, teorii krytycznej i dekonstrukcji.

Fundament jest ważny z wielu powodów. Tworzy ramy myślenia, wskazuje pole do analiz, precyzuje aksjologię, a przy tym nie musi (i nie powinien) oznaczać dogmatyzmu. Oznacza raczej wskazanie wytycznych na jakich bazujemy, tego co amerykańscy konserwatyści nazwali Thirst

Things – rzeczy pierwsze. Zresztą nie ma bardziej aideologicznej opcji niż konserwatyzm. Zatem, nie chodzi tu o ideologię, ale podstawy. Konserwatyzm bardziej niż „idea” jest „myślą”, a mówiąc bardziej precyzyjnie – konkretnym, opartym na wartościach moralnych, zdroworozsądkowym myśleniem o polityce i życiu społecznym, a nie konstruktem mającym na celu przemianę rzeczywistości według określonej sztancy, często bazującym na błędnym opisie rzeczywistości. Dlatego wielkim plusem refleksji Radziejewskiego jest akcentowanie słowa ład (ordo).

Dodajmy, że niektórzy na taką aideologiczność konserwatyizmu czy w ogóle – prawicy, narzekali. Jednym z nich był zmarły niedawno „genialny samouk” Krzysztof Karoń, autor „Historii antykultury”, który ożywił dyskusję nad neomarksizmem. Karoń uznał za wielki plus posiadanie przez lewicę usystematyzowanej ideologii i związanej z nią wizji przyszłości, która każe urabiać rzeczywistość pod jej dyktando. Ma to większą moc przemawiania do ludzi, zarówno prostych jak i intelektualistów.

Radziejewski akcentując słowo ordo nie wpada w nie-konserwatywną ideologizację, ale też nie cofa się przed wskazaniem „wielkiego celu”, przy czym robi to w ramach konserwatywnej „ortodoksji” jeśli chodzi o aksjologię i podejście do takich kwestii jak znaczenie państwa narodowego czy polityczny realizm. Oprócz tego, co trzeba uznać za inny wielki plus, otwiera przed konserwatyżmem nowe pola analizy. Takim jest chociażby poruszanie tematów neotrybalizmu czy „mocnej koncepcji Ja”. To kierunek wysoce pożądany. Jak wielki potencjał ma wiązanie konserwatywnej aksjologii z psychologią udowodnił fenomen popularności Jordana Petersona. Radziejewski idzie tu drogą

wybitnych konserwatystów XX wieku, by przywołać tu chociażby największego z nich – Russella Kirka, który w swojej „Przyszłości konserwatyizmu” snuł ciekawe refleksje wokół nowoczesnych prac socjologicznych Davida Riesmana.

Republikanizm polski musi być osadzony w tradycji arystotelesowskiej, czerpać ze źródeł klasycznych, odwoływać się do polskich tradycji reformatorskich, głosić równowagę między wolnością obywateli i sprawnym aparatem państwowym, a przy tym stać na fundamencie prawa naturalnego i afirmować katolicką kulturę etyczną na której zbudowana jest polskość.

Również wskazanie nieprzemijalnej arystotelesowskiej inspiracji, tak potrzebnej dziś, jest atutem tekstu Radziejewskiego. Ten aspekt jest mi bardzo bliski, bowiem w swojej książce – zbiorze esejów „Polskość jako zaleta” prowokacyjnie napisałem, że my, Polacy, jesteśmy „wszyscy z niego” (Arystotelesa), rozumiejąc przez to, że polski model republikanizmu oraz rodzime cenne, reformatorskie tradycje polityczne są na najgłębszych pokładach intelektual-

nych de facto arystotelesowskie. Punktem stycznym między mną a Radziejewskim jest związana z myślą Arystotelesa kwestia „prawa naturalnego”. Podobnie jak Radziejewski uważam, że trzeba powrócić do wielkich słów: natura ludzka. W dobie ideologii gender, ruchu woke, w świecie w którym ciągle słyszymy o transseksualizmie, transgenderyzmie czy „tożsamości queerowej” (cokolwiek to oznacza) konieczny jest powrót do prawa naturalnego. Potrzeba na ten temat nowych debat, tekstów i przypomnienia starych mistrzów oraz sprawdzonych książek. Warto między innymi sięgnąć do analiz Leo Straussa i jego fenomenalnej pracy „Prawo naturalne w świetle historii”. Jest to jedna z broni przeciwko pochodowi nihilizmu, o którym wspomina Radziejewski.

Więcej ekologii

Zdecydowanie za mało miejsca autor poświęcił uszczegółowieniu tego, że ordokonserwatyzm powinien być proekologiczny. Szkoda, tym bardziej, że proekologiczność jest jednym z głównych przymiotów ordokonserwatyizmu. Przypomnijmy, jak Bartłomiej Radziejewski scharakteryzował swoją propozycję: „Esencją ordokonserwatyizmu jest aktywna obrona ładu społecznego, jednak daleka od prostego przywracania przeszłości. Odrzucająca nihilizm, cynizm i koncepcje słabego Ja. Realistyczna, merytokratyczna i proekologiczna”. Oczywiście wspomina o trosce o środowisko, „patriotyzmie krajobrazu” i sprzeciwie wobec zawłaszczania ekologii „do egoistycznych celów partykularnych”. Z tym pełna zgoda. Myślę jednak, że to za mało jak na tak kontrowersyjny temat. Kontrowersyjny, albowiem dziś ekologia ma wiele rozmaitych konotacji i wiąże się z byciem za lub przeciw teorii global-

nego ocieplenia oraz wdrażaniem wielu, niekiedy drastycznych, rozwiązań. O tym Radziejewski napisał moim zdaniem za mało, a jeśli już mówimy o ekologii i konserwatyzmie to kwestie te muszą być poruszone. Trzeba również przemyśleć i jasno sformułować stosunek do takich spraw jak kontrowersje wokół protokołu z Kioto czy wspomnieć o mało dziś przywoływanej aferze wokół „wykresu kija hokejowego” i wycieku danych z Climate Research Centre na Uniwersytecie Wschodniej Anglii. To tylko wybrane kontrowersje, a jest ich więcej. Oczywiście można to tłumaczyć formą tekstu, który nie przewiduje szerszych analiz i tym, że środowisko Nowej Konfederacji wróciło do tematu ekologii w debacie na kanale You Tube, jednak jeden, dwa akapity więcej na ten temat by nie zaszkodziły.

Oczywiście samo zainteresowanie ekologią przez konserwatystów jest czymś dobrym i pozytywnym. Rzeczywistość wręcz woła o odwojowanie tego terminu z okowów klimatyzmu i lewicowości. Najlepiej (i tu idę tropem Radziejewskiego) wbudować ekologię w holistyczny obraz uwzględniający prawo naturalne i tradycyjne podejście do człowieka jako istoty o dwóch płciach. Trzeba jednak przy tym odpowiedzieć, czy przyjmujemy postawę reaktywną czy afirmatywną w stosunku do klimatyzmu.

Największe wątpliwości mam natomiast w kwestii samego pojęcia ordokonserwatyizmu. Ilekroć to słowo czytam czy o nim myślę, wydaje mi się, że jest „małym maślanym”, dookreślanie tego, co jest już i tak zawarte w głównym słowie. Sam konserwatyzm zawiera w sobie pojęcie ładu moralnego. Jak pisał przytoczony powyżej Russell Kirk: „Esencją społecznego konserwatyizmu jest zachowanie odwiecznej tradycji moralnej człowie-

czeństwa”. Kirk zresztą używał słowa „porządek” (order) i była to podstawowa dla każdego konserwatysty konstatacja, że każde społeczeństwo musi oprzeć się na ładzie moralnym, albowiem jego brak oznacza chaos. Ład społeczny zaś jest odzwierciedleniem ładu w duszy człowieka. Dlatego Kirk pisał, że „jeśli członkowie społeczeństwa pozbawieni są duchowego porządku, porządek zewnętrzny wspólnoty nie będzie mógł trwać”. To właśnie znaczy konserwatyizm. Dlatego opatrywanie go przedrostkiem ordo-, budzi mój instynktowny opór.

Mankamentem myślenia pravicowego jest koncentracja na wielu sprawach bieżących bez ustalenia solidnego fundamentu. Kto wie, może lewica zrozumiała to lepiej, bazując na kolejnych inkarnacjach marksizmu, teorii krytycznej i dekonstrukcji.

Nie mogę się też oprzeć wrażeniu, że lepszym słowem niż ordokonserwatyzm na określenie tego, o co chodzi Radziejewskiemu, byłaby nazwa ordorepublikanizm. Nie wiem również czy aby autor nie przesadza pisząc o śmierci republikanizmu. Myślę, że aż tak źle nie jest, ale dookreślenie tego, co przez republikanizm rozumiemy jest konieczne, by nie był to (jak możemy dziś zaobserwować) pusty

emblem. Sam tak uczyniłem w książce „Polskość jako zaleta”, w której uznałem republikanizm za „najlepszą ideę dla Polski”. Jest to jednak republikanizm konkretnie zdefiniowany. Nie jest tylko hasłem rzuconym w celu aktywizacji obywatelskiej. Republikanizm polski jest ideą, którą trzeba odróżnić od francuskiego i amerykańskiego odpowiednika. Musi być osadzony w tradycji arystotelesowskiej, czerpać ze źródeł klasycznych, odwoływać się do polskich tradycji reformatorskich (tradycji obozu, który nazywam republikańsko–reformatorskim, w opozycji do obozu demokratów–przeciwników reform), głosić równowagę między wolnością obywateli i sprawnym aparatem państwowym, a przy tym stać na fundamencie prawa naturalnego i afirmować katolicką kulturę etyczną na której zbudowana jest polskość.

Bitwa o pojęcia

Jako że konserwatyizm rozumiany klasycznie nie wymaga przedrostka ordo-, bo go już zawiera sam w sobie, to bardziej adekwatne jest raczej określenie ordoprawica. Z tym co ten przedrostek oznacza wielu pravicowców ma problem. Zresztą sądzę, że należałoby uczynić stałą manierą na prawej stronie debaty publicznej precyzowanie tego czy ktoś jest konserwatystą czy „tylko” pravicowcem. Dziś na prawicy politycznej mamy mnóstwo ludzi, którzy tak naprawdę nie są konserwatystami. Niestety prawica stała się tak pojemnym określeniem, że w celu lepszej orientacji należy przyjąć, że nie zawsze „człowiek prawicy” oznacza „konserwatysta”. Gdy to piszę, z uśmiechem przypominam sobie scenę z „Obozu świętych” Jeana Raspaila, w którym na pytanie „Czy pan jest chrześcijaninem, panie Perret?” pada jakże wymowna i porządkująca właściwe znaczenie

pojęć odpowiedź: „Nie jestem chrześcijaninem, jestem katolikiem. To istotna różnica”.

Republikanizmowi oraz konserwatyzmowi trzeba przywrócić dawny blask. O tym, że taka walka o pojęcia może być skuteczna świadczą chociażby starania (moim zdaniem skuteczne) środowiska skupionego wokół kwartalnika Chiristianitas o przywrócenie do słownika pojęć pozytywnych określenia ortodoksja.

Pamiętajmy też, że taka batalia nie wyklucza wzbogacania istniejących idei nowymi tematami. Nie oznacza też pasywności. Wręcz wskazane jest by konserwatysta wchodził na teren przeciwnika

i siał intelektualną dywersję. Może iść za przykładem Jana Pawła II, który w swoich encyklikach używał typowo marksistowskiego pojęcia alienacji, w celu ukazania dramatu człowieka współczesnego, który jest wyobcowany z powodu zatracenia busoli moralnej kierującej go ku transcendencji.

Może więc zamiast tworzyć nowy konstrukt intelektualny lepiej bić się o stare pojęcia już osadzone w tradycji politycznej i obecne we współczesnej debacie? Jak to zrobić? Otóż występować pod ich szyldem i robić to, co się robi, chroniąc je tym samym przed wypaczeniami i przekonując do nich pozostałych.